NR. 12. KRAKÓW, 1 SIERPNIA. ROK 1927. CENA 60 GR

„BOCIAN"



Kobieta Wschodu.



Z pod gwiaździstego nieba Afryki i Azji
z krajów srebnych księżyców i słońc rozpalonych
ja kobieta haremu we własnej fantazji
ukazuje się nocą, jak obłęd szalony.

Ja com z światem walczyła sztyletem, trucizną
jak sen cudna i chytra, jak indyjskie gady
ja, dla której haremy, miłości ojczyzna
były życiem krwi pasmem, podstępów i zdrady.

Ja Turczynka, Arabka, stambulska dziewczyna
leniwa i zmysłowa, leżę jak czar złoty
moje ciało się nagie, jak trzcina przegina
w dzikiej żądzy rozkoszy i męskiej pieszczoty.

Chodźcie do mnie wy biali wytworni panowie
niech wam serce rogryzę i krew z nich wypiję....
— haszysz pali się w fajce i szumi w mej głowie...
Wszystkim giaurom się dzisiaj chę rzucić na szyję!!!



zdradzone przez

Kazimierza Brzeskiego.

— Prima-donna stołecznej operetki p. L. M... trudniąca się nałogowo filantropją, odwiedziła szpital Dzieciątka Jezus, aby wykonywać w nim dzieło miłości bliźniego. Za nią postępował wygalowany lokaj z wielkiem pudełkiem papierosów.

Artystka przystępuje do pierwszego z brzegu pacjenta i pyta go o wyznanie.

— Rzymsko-katolickie brzmi odpowiedź.

Janie — mówi diva operetkowa do lokaja — daj mu 20 papierosów.

Potem artystka z tem samem pytaniem podchodzi do drugiego łóżka.

- Grecko - katolicki mówi chory.

— Janie, daje mu 15 papierosów. A ty mój synu — pyta artystka trzeciego szpitalnika.

Protestant.

— Janie, daj mu 10 papierosów.

Pani L. M. chce podejść do czwartego łóżka, ale pacjent z tego łóżka uprzedza ją wołając z irytacją:

— Nic sze pani nie pita, tylko niech mi Jan da 5 papierosy i der schlag soll das treffen.

* * *

Popularne małżeństwo w Warszawie p. K. S. i p. K będąc w »Astorji« zamawiają kolację. Żona prosi o gąskę mąż o porcję prosiaka. Oboje są widocznie smakoszami, długo bowiem tłumaczą garsonowi, w jaki sposób potrawy tę mają być przyrządzone.

Przy sąsiednim stoliku siedzący znany karykaturzysta z »Kurjera Porannego« p. Stanisław Dobrzyński, pobudzony tem zamówieniem, krzyczy z całych sił za odchodzącym garsonem:

— Garson! gęś taką, jak pani i prosiaka takiego jak pan.

* * *

— Kapelmistrz teatru Qui-Pro-Quo p. Igo Wesby spotyka na Mazowieckiej »paskudnej pamięci« primadonnę lubelskiej operetki p. M. W. Między niemi wywiązuje się następująca rozmowa:

— Gdziesz to się pani tak śpieszy?

— Pędzę do adwokata, stało się coś ważnego.

— A cóż do tego ma odwokat?

— Muszę się go poradzić, jak skarżyć o alimenta, jednego czy dwóch ojców.

* * *

— W małej ziemiańskiej podsłuchano następującą rozmowę toczącą się pomiędzy »przeraźliwie popularną divą kabaretową p. H. M. a jej uroczą koleżanką p. Z. S. tortancerką z Bristolu:

— Zosiu, tu w Warszawie niema interesu, jedźmy lepiej do Gdańska.

— Helu, czyś zwarjowała? Dlaczego do Gdańska?

— Tam będzie dla nas raj, gazety piszą, że wprowadzono tam monopol mięsny.

* * *

Reżyser teatru Qui-Pro-Quo p. Fryderyk Jarossy przechadza się wieczorem w towarzystwie swojego kolegi Edmunda Minowicza. Odrazu dostrzegają na ławce czułą parkę. Szelest crepe-de chine'y i batystu.

Jarossy zwraca się do Minowicza:

- Popatrz, Mundek, jaki astronom!

- Poznajesz tak po ciemku?

— Nie, ale słyszę, jak studjuje *mleczną drogę*.

* * *

— Popularna w Warszawie p. hrabina M. Z. wychodząc rano do kuchni, dla zadysponowania obiadu kucharce,— natknęła się na — kominiarza. Czarny był jak djabeł, umorusany. Ale chłopak śliczny jak malowanie, o jasnych błękitnych oczach.

Mówią, że po wyszukanych smakołykach, po szampanie i kawiorze — smakuje najlepiej prosty barszcz... Tak samo widocznie myślała pani hrabina. Wyprawiła służącą czemprędzej do miasta, — poczem zwróciła się do kominiarza z najbardziej czarującym uśmiechem pełnym obietnic... Jeśli potrafi być domyślnym i umie korzystać ze sposobności — to ona... tej sposobności mu nie poskąpi...

— Jednem słowem — jak w starych mytach nastąpił rodzaj chaosu, w którym naprzemiany wzrok przyćmił światło — to znów leżał pogrążony, przytłoczany światłością... Kiedy wreszcie nadeszła chwila rozstania — kominiarz zaczął skrupulatnie przetrząsać kieszenie. Nazbierał kupę metalu — przeliczył je skrupulatnie — i całe 10 zł. wcisnął do rąk boskiej hrabiny.

Zdziwiona i nieco urażona zauważyła, że pieniądze od niego nie chce, — że podobał jej się... i t. d.

A na to kominiarz z dobrodusznym uśmiechem:

— Weź, weź, malutka! Będziesz miała na pranie!

* * *

— U Lourssa przy stoliku siedziały cztery młodziutkie koryfejki baletu warszawskiego p. M. K., L. K., J. Z., i wreszcie G. S. Panie przechwalały się na temat jakie zrobiły postępy w emancypacji kobiet:

Rozpoczyna p. K.: Ostrzygłam się ala garcome i noszę smoking.

— Ja chodzę w breeches i palę fajkę wtóruje p. L.

— Ja się kłaniam kapeluszem dodaje p. Z.

— Wkońcu p. S.:

— Głupie jesteście. Ja dopiero jestem prawdziwą chłopczycą. Dałam sobie uszyć spodnie z rozporkiem na trzy guziki z przodu.

* * *

— Wytwornego malarza polskiego p. Stefana Norblina spotyka sławny dziennikarz z »Expressu Porannego« p. Juljan Malicki. Między nimi wywiązuje się następująca dyskusja:

— Widziałem panie Stefanie p. Halę fortancerkę z »Oazy« wychodzącą od pana!

A... tak... portretowałem ją... Świetnie trafiłem.

— Trafił pan widocznie dobrze, bo aż słaniała się idąc.



— *Jak ci się zdaje, moja droga: Zostanę posłem przy poparciu mego przyjaciela?*

— *Wiesz... tego nie wiem. ale ojcem to na pewno!...*

Etiud.

Szesnastoletnia Lili czytała moje wiersze,
Szesnastoletnia Lili śniła i płakała,
Zapach »Mon bijou« rozsnuwał rapsodję
Lila była blada dziecinna i mała.

Łkało światło żałośnie z pod lila abażuru,
Czytała Lili wśród póz, wykrzykników,
Miało to dla mnie większe znaczenie
Nisz sto recensji twórców i krytyków.

Lili była chora, słodka i wzruszona
I porywy miała niewinne najszczersze,
Łkało światło z pod lila abażuru,
Szesnastoletnia Lili czytała moje wiersze.

Kazimierz Brzeski.



Niesamowita opowieść.

Pewien kot, pijany, jak bela, zalany jak sztok i ululany, jak nieludzkie stworzenie wywiał dryndą za miasto, a że deszcz lał z cebra siadł sobie na puszczy pod parasolem.

– O jasny szlak! — krzyknął nagle, jak piorun z jasnego nieba. — Co to?

A to tymczasem w dżungli Rudjard Kipling wyrabi ł awantury arabskie bujając w bambus małpy i szakale.

— Co jest do cholery?! — ryczał słoń nabijana w karafkę.

W tedy kot spadł z pieca na łeb, przeląkł się, wpadł z deszczu pod rynnę, gdzie pies go drapał, a święci grając w kręgle zrobili zeń groch z kapustą bijąc go nie kijem to pałką.

Uciekł gdzie pieprz rośnie kiwając palcem w bucie, (lub odwrotnie), aż tam gdzie gadali do lampy i do chrzanu figa z makiem i kapusta z pasternakiem.

— Biedny kot! Dać mu rumu — rzekł pies, zaszczekał tyle co kot napłakał i umarł zapomniany.

Szlus, skończyło się, dwie dziurki w nosie.

● ● ●

Wyjątki zdoniesień policjanta gminnego.

„Przyłapałem parkę, która trwała najmniej trzy kwadranse...“

* * *

„Gospodarz Pęcak nie chce swego otwartego dołu gnojowego przykryć, pomimo, że tam trzy osoby się mogą zmieścić..

⊙⊙⊙

W salonie.

— I pan prosisz o moją rękę panie radco! A cóż by świat powiedział, gdybyś pan tak przypadkiem w tym wieku został ojcem?...

— Co by świat powiedział? a no, że mam powód do rozwodu!...

Stanowczo nie.

— Dobrze pójdę z panem, ale niech pan uważa, abyśmy czasem nie zaszli zadaleko...

Nie ma obawy, proszę pani — ja mieszkam bardzo blisko!..

W redakcji.

Pan redaktor musi mieć kilku reporterów którzy znoszą z miasta najświeższe wiadomości?

– Nie, owszem ani jednego, ale przecież jestem żonaty!

⊙⊙⊙

Dosadna krytyka.

Na koncercie mówi pewien pan do swego sąsiada:

— Jak się panu zdaje, czy ta śpiewaczka nie jest zanadto wydekoltowaną?

— Ma pan rację! Ona widocznie chce brak głosu pokryć... brakiem toalety...

● ● ●



NAPOJE RÓŻNE.

Piwo — ciężkie, brunatne, sycące brzuch człeka
dobre w lecie, w południe, gdy pył jest i spieka.
Nie powinien go Polak wypijać zbyt wiele —
niech je trąbią Szwabowie, bezduszni jak ciele.

Bawarczycy w austerjach, chłopczyska, jak dęby
wzdychając srogie kufle wlewają do gęby.
Grają w kręgle i ciągną po pięćdziesiąt szklanek
brzuch im rośnie na rozpacz ich żon i kochanek.

Miód ten polski „Zagłoba", ten gęsty, ten cienki,
miło pije się wieczór przy dźwiękach piosenki.
Stary trunek żołnierski, napój dodrej rasy,
przypomina nam smakiem staropolskie czasy.

Łby się kurzą, wąs w krętas mina jakaś djabla,
zawadjacko przy boku pobrzękuje szabla.
W nogi idzie, lecz krzepi męskie animusze
pijże miodek gdyś wiarus, gdy masz polską duszę.

Wino — węgrzyn i szampan i burgund i tokaj.
Z trzaskiem flaszki otwiera bokobrody lokaj.
W pałacu przy obiedzie, czy też przy kolacji
ci którzy piją wino mają wiele racji.

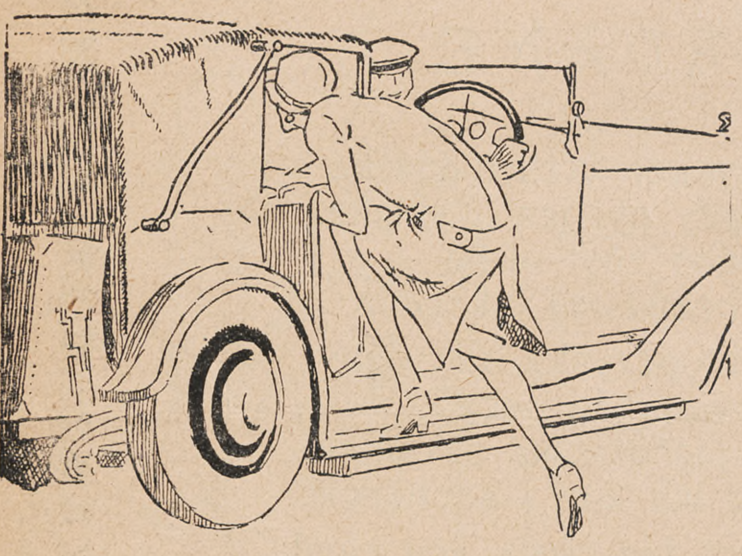
Smak spokojny, półkwaśny, półsłodki, jak zdarzy,
rumieńce i uśmiechy maluje na twarzy.
Kręci w głowie lecz w miarę, wesołość podnieca.
Pić je może bezbiecznie gromada kobieca.

Likier mnogi w kolorach, rozmaity w smaku
zwykle morską chorobę pobudza w Polaku...
Kto go jednak pić lubi, komu brzuch nie wadzi,
temu radzę pić likier, chociaż jak najrzadziej.

Kolory w alkoholu nie są zbyt wskazane.
Kolor w kiszkach zbyt swędzi osoby pijane.
Lecz te smaki przeróżne, a lube i przednie
kobietom łacno podać, czy w nocy, czy we dnie.

Wódka — taka prawdziwa, tęga, czysta wóda
przeczyszcza, siły zdwaja, słowem, działa cuda.
Bez domieszek, a mocna, żytniówka, czy starka
oto napój, na który nikt szczery nie sarka.

Pić ją dużym kieliszkiem z przekąską na ostro,
bo papryka i bryndza wódeczki jest siostrą.
Łyknąć kielich, aż brzęknie, oto rzecz rycerska...
Zdrowie! — prosit! strzemienny! nasza kawalerska...



— *Proszę szybko, aleja 11 listopada!...*
— *11 listopada — a którego roku proszę pani?*

Dawniej a teraz.

Żona. Pamiętasz mężu tę oto aleję. Tu spodkaliśmy się po raz pierwszy, tu schodziliśmy się prawie codziennie, tu obliczałeś na guzikach kamizelki czy będę twoją, czy nie, czy kocham cię, czy nie, a teraz... już pewnie dawno o tem wszystkiem zapomniałeś...

Mąż... A oprócz tego nie mam już kilku guzików przy kamizelce...

⊙ ⊙ ⊙

Tęgi lekarz

A. Mówił mi wczoraj lekarz dr. X. że w tym tygodniu powodzenie jego osiągnęło szczyt, mianowicie miał w tym tygodniu 200 pacjentów...

B. A mnie nawet mówił, że miał 400 pacjentów w tym jednym dniu...

A. To w takim razie uważał ciebie ze dwa razy tak wielkiego głupca, jak mnie.

⊙ ⊙ ⊙

W kawiarni.

A. Niech djabli wezmą! Znowu było ciągnienie i znowu nic nie wygrałem.

B. A mnie każde ciągnienie przynosi pieniądze.

A. Jakto? Pan taki szczęśliwy, czy co?

B. Nie, ale ja jestem dentystą.

⊙ ■

Symbolicznie.

Szef firmy (do rajzendera): A więc firma Riedla nic u nas nie zamówiła?

Rajzender: Nie, a nawet nie mam się już tam pokazywać.

Szef: Jakto? Czy powiedziano to panu wyraźnie.

Rajzender: Nie, ale symbolicznie: wyrzucono mnie za drzwi.

⊙ ⊙ ⊙



U państwa Pifermentów.

— Icusiu może ty chcesz jajeczniczkę? — pyta mama swej pociechy.

— Ja potrzebuję chcieć — odpowiada pociecha.

— A ty chcesz jajecznicę z jajka od kury czy od gęszy?

— A które większe, mamcie!

— Od gęszy!

— No, to ja chcem z jajka od krowy!

Zemsta gościa hotelowego.

Młoda para małżeńska w swej podróży zajeżdża do pewnego pensjonatu w Zakopanem.

Zachowywali się, jak zwykle małżeństwa w miodowych tygodniach, nie bardzo spokojnie, zwłaszcza w nocy, to też ich sąsiad hotelowy, który po całodziennej bieganinie po górach, pragnął dobrze zasłużonego spoczynku nocnego, ani rusz w nocy spać nie mógł. Pertrakcje wszczynane za pośrednictwem, rozbijały się o werwę pary młodej. Zirytowany sąsiad postanowił zemścić się. W tym celu zerwał w nocy znad dźwi pewnej upikacji tabliczbę i umieścił ją na dźwiach pokoju młodej pary. Na drugi dzień ktoś gwałtownie z korytarza zaczyna się dobijać do zamkniętego pokoju młodego małżeństwa, z poza których dobywały się jęki i westchnienia. Po chwili zebrało się paru potrzebujących którzy gwałtownie dobijali się. Lecz nikt nie otwierał. Wówczas pewien pan, widocznie bardzo, potrzebujący zaczyna błagalnie prosić:

— Panie! Zlituj się! Zleźże już raz! *Trzech ludzi czeka tu na swoją kolejkę!...*

Doradca.

Do p. Ch. przychodzi dawny jego kolega szkolny, obecnie bez zajęcia.

— Kolego, dopomóż mi.

— Ile Ci trzeba — pyta p. Ch.

— Nie broń Boże, ja pieniędzy nie potrzebuję, ale jeśli mi możesz dać posadę u siebie, to przyjmę chętnie.

— Dobrze a co ty umiesz?

— No to zależy...

— Znasz się na buchalterji.

— Nie.

— Znasz korespodencję?

— Nie.

— Cóż umiesz?

Wiesz jestem starym kupcem i mam doświadczenie, może mnie zrobisz swoim doradcą, — ja Ci zawsze dobrze radzić będę.

— Dobrze — mówi p. Ch. — ale zróbmy próbę, tak?

I owszem!

Więc poradź mi, mój kochany, jakby się ciebie pozbyć?

⊙ ⊙ ⊙

Którędy droga?

Pan Józef wrócił niespodzianie do domu i zastał oficera. Żona zmieszała się trochę gdyż nie była całkiem ubrana, a p. Józef pyta wielkim głosem swego nienaomego gościa w mundurze:

— Czego pan tu szukasz?!

— Pardon — powiada oficer — jestem w tem mieście dopiero od kilku dni i chciałem się spytać pana, którędy dostanę się do koszar kawalerji?

⊙ ⊙ ⊙

W kantorze.

— Panie pryncypale, proszę mi podwyższyć płacę, gdyż przy tak skromnych warunkach nie mogę wyżyć, ani sobie pozwolić na żadną przyjemność!...

— Ja panu dam dobrą radę. Niech pan dwa dni nic nie je, zobaczy pan co to za przyjemność, gdy pan trzeciego dnia zje suchą bułkę! Na to ta pensja zupełnie wystarczy!

Zakład.

W domu państwa Z. jest wujaszek przy kolacji. Pani domu prosi go, by jadł więcej i pyta, czy mu smakuje.

— Ależ wybornie...

— Więc pozwól jeszcze kawałek gęsiny...

— I owszem — mówi wujaszek — Mezmę jeszcze więcej, bo gęsina bardzo dobra.

Wujaszek pałaszuje ale zaledwie odstawił nóż i widelec, zrywa się siedzący dotąd cicho przy stole mały Karolek i woła:

Hurrra! Mama wygrała dziś zakład, bo założyła się z tatkiem, że wujaszek dziś znowu wyżre nam całą kolację!



— Serce moje jest jak czuła płyta fotograficzna.

— Rozumiem; kto przyjdzie do pani, ten zdejmuje...

Najważniejsze.

W teatrze wędrownym, który obecnie bawi na gościnnych występach w Chodorowie, miano wystawić Otella. Ale przed rozpoczęciem przedstawienia wychodzi dyrektor na scenę i oznajmia zebranej publiczności:

Szanowna publiczności! Niestety nie możemy dziś wystawić zapowiedzianego Otella, bo właśnie przed chwilą zafantowano nam cały zapas czernidła do butów.

W pociągu.

Konduktor: Tego psa nie może pani zabrać ze sobą do wagonu.

Dama: Ależ to jest damski przedział.

Konduktor: Właśnie.

Dama: No, to jest suczka.

Przewidująca.

Matka: A nie patrz się na żadnego mężczyznę Ewo!

Córka: A jakże go potem poznać przed sądem?

U kabalarki.

Kabalarka (do starej panny): Choć pani ma mało szczęścia u mężczyzn, to przyjdzie dzień, kiedy przed panią każdy mężczyzna zdejmie kapelusz.

Panna: Kiedy?

Kabalarka: Nie mogę powiedzieć.

Panna: Dodam 5 zł. *(daje).*

Kabalarka: Dziękuję. A to w ten dzień kiedy będzie pogrzeb pani.

Między naszemi pociechami.

Mama zwraca się do starszego syna Józia z poufnem zapytaniem, co może być przyczyną ciągłych plam brunatnego koloru na bieliźnie młodszego syna Jasia. Józio z tajemniczą miną czyniąc zadość życzeniu mamy, odpowiada, że Jaś otrzymał kiedyś od panny Heli, uczennicy czwartej klasy szkoły ludowej, do której się *„pali"*, kawałek czekolady i oddtąd nosi go zawsze *na sercu* pod koszulą.

W szkole.

— Powinniście pamiętać, że między brylantem a węglem kamiennym zachodzi ścisły związek...

Mały Józio (do siebie): Aha! teraz rozumiem dlaczego tatko zastawił pierścionek brylantowy mamy, kiedy miano sprowadzić węgle!..

Na egzaminie z religji.

Katecheta: Kubuś powiedz mi, co trzeba zrobić, aby się dostać do nieba?

Kubuś: Tseba umzeć, plosę księdza katechety!...

Wziął dosłownie.

Żona (do męża wyjeżdżającego do miasta po sprawunki): A przywieź mi także pannę służącą!

Po tygodniu mąż nie wraca na wieś, zaniepokojona więc żona pisze z zapytaniem, co to znaczy?

Mąż odpisuje: Moja kochana, ciągle mi przyprowadzają nowe i ciągle jeszcze nie mogę natrafić *na pannę.* Ja wracam a ty pojedź, może sama prędzej znajdziesz.

Twój zmęczony Ignacy.

Niebezpieczna sytuacja.

Ślusarz: Więc mam otworzyć spiżarnię? Czy panna zgubiła klucz?

Kucharka: Nie zgubiłam, ale pani wychodząc na spacer zawsze spiżarnię zamyka, a tam został mój żołnierz...

Nie równe siły

Pewien młody małżonek kłóci się po całych dniach ze swoją teściową. W trakcie takiej jednej sceny woła godna teściowa:

— Ja już przeżyłam sześciu takich zięciów, jak ty jesteś.. i ciebie też przeżyję!..

— Nie byłoby w tem nic dziwnego — rzecze zięć — ja na ziemi jestem tylko j e d e n, który pani życzy iść do nieba, a tam w niebie jest ich sześciu, którzy pani życzą, abyś jak najdłużej została na ziemi!...

Po złotem weselu.

W Krakowie obchodziło niedawno złote wesele pewne małżeństwo, cieszące się wielkiem poważaniem w całem mieście. Po sutej uczcie gdy udali się na spoczynek, wywiązał się między nimi następnjący dyalog:

— No przyznaj mi się stary, czy też zdradziłeś mnie kiedy?

— Raz jeden, jedyny; moja Małgosiu Pamiętasz, przed czterdziestu laty tę Marysię z Krzeszowic, która służyła u nas, gdyśmy mieszkali na Szpitalnej... Wtedy raz się zapomniałem! Ale myślę, że dziś się już o to na mnie nie będziesz gniewać!?....

Na to magnifika, jak stę odwinie i nie lunie małżonka w sam cyferblat,...

— A widzisz łajdaku, ten raz jeden jedyny byłby ci się teraz przydał...

Astronomja.

Salo i Moric sprzeczają się na tematy lingwistyczne.

— Ciekawy jestem, czy mówi się »ten kometa«, czy »ta kometa«? — mówi Salo.

— Naturalnie, że »ten kometa«!

— Ej!... mnie się coś zdaje, że mówi się »ta kometa.«

— Idź głupi... Z takim ogonem!...

*

Wytłumaczył naukowo.

— Doktorze po ilu dniach trup wydaje przykry odór?

— Po trzech.

— No to pan chyba już nie żyje od dwu tygodni.

Przezorna

— Wiesz, droga, chciałbym żebyśmy mieli dziecko.

— A ja nie.

— Czemu?

— Bo wdowy bezdzietne prędzej znajdują mężów.

U zegarmistrza.

— Czy można ten zegarek naprawić?

— Zegarek jest bardzo zniszczony.

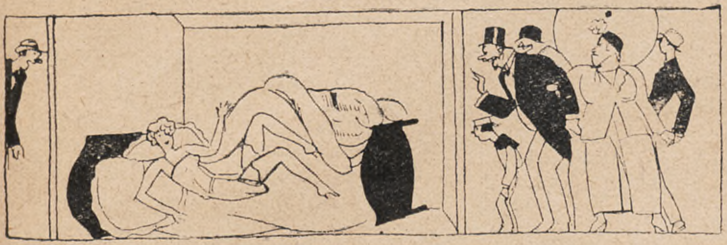
— A ile będzie kosztowała naprawa?

— Reperacja wyniesie cenę kupna.

— O to za drogo, zegarek ten kosztował mnie sześć miesięcy więzienia



— No, zbierałem i widziałem już setki różnych malin, ale takich malin, to jak babcie kocham, jak żyję jeszcze nie miałem...



Stary ród.

Hrabina K. źle żyje zmężem, jest młoda, ładna, niestała, z mężem ciągle się sprzecza zarzucając mu jego bezczynność.

— Jesteś do niczego, mówi.

— Dostarczam ci dzieci — odpowiada wyniośle hrabia — który jest bardzo dumny ze swego starego rodu.

— Myślisz że do tego jesteś mi potrzebny? — mylisz się bardzo.

Uprzywlejowany wierzyciel.

Aron Waszczrogol, bogaty i poważny kupiec, począł się chwiać! Nieszczęśliwe spekulacje, stagnacja w handlu: oto przyczyny zachwienie starej firmy.

Aron postanowił ugodzić się z wierzycielami — dawał każdemu 25% ich pretensji. Wszyscy się zgodzili, tylko jeden Salsztangel stanowczo oponował.

Aron, zagrożony rozbiciem się pertraktacji, wziął Salzstangla na bok i przyrzekł mu osobną gratyfikację, byle się tylko zgodził. Salzstangel ustąpił i ugoda przyszła do skutku. Po kilku dniach zgłasza się Salzstangel po przyobiecaną gratyfikację.

— Ile ja od Ciebie dostanę?

— Ani grosza — rzecze Aron spokojnie.

— Wie haisst? Czy ty jesteś miszigine? A moja gratyfikacja?!...

— To jest właśnie twoja gratyfikacja! — rzecze Aron.

— Tamci inni wierzyciele dowiedzom się dopiero za pół roku, że nic nie dostaną odemnie, a ty to już wiesz dzisiaj o tem....

● ● ●

U pośrednika

— Czy mu pan powiedział, że wprawdzie mam dwoje nieślubnych dzieci, ale że każde z nich ma zdeponowanych po 20.0.0 zł.

— Powiedziałem — lecz on odpowiedział na to, *że pani ma za mało dzieci dla niego...*

U stręczyciela małżeństw.

— Powinieneś sie pan ożenić z panną Meyr, ma dość pieniędzy, jest wykształcona i bardzo muzykalna — m tylko maleńką wadę w oczach.

— Co maleńką wadę — przecież ona to tego stopnia zezuje że jak płacze, to łzy kapią jej na plecy.



Jak Kuba Bogu.

Młoda mężatka pani Hanka W., wraca z powrotem z kuracji z Krynicy i pyta na w stępie swego męża:

— Władziu, czy byłeś mi także wierny?

— Naturalnie a ty mnie?

— *(Śmiejąc się)*. Taksamo wierna, jak ty mnie...

— *(Ze złością)* Ty już nigdy nie pojedziesz do Krynicy — na to ci daję słowo honoru!...

A tak!

— Dlaczegóż to p rzuciłaś służbę u państwa Ksickich?

— A, bo proszę pani pan powiedział do mnie parę razy *»koteczku«*, a pani znowu nie może znosić kotów..

○ ○ ○

Elegancki.



Panie! — pies pana z pewnością mnie przewróci!...

— *Tak! Panno Zosiu, ten pies ma taki sam gust, jak i ja!...*

JAS I JAN.

Bawiąc się w małżeńskie stadło,
Zosia żoną — mąż był Jaś.
Mieli dziecię jak wypadło
Dzieckiem była lalka zaś!

*

A jak bywa czasem w świecie,
Gdy w małżeński weszli stan
Mieli śliczne żywę dziecie
Ale ojcem... nie był Jan!



Zawiadamiamy że zyskaliśmy zpowrotem współprace wybitnego humorysty warszawskiego p. Kazimierza Brzeskiego który zasilać będzie nasze pismo stale swemi utworami.

Redakcja.

Tajemniczy napój.

Do rabina cudotwórcy wybrał się Chaim Szmorul, któremu żona chorowała od dłuższego czasu. Według przyjętego zwyczaju zabrał ze sobą Chaim flaszeczkę uryny, którą miał zbadać sam rabin, aby orzec, jaka to jest choroba, jak ją leczyć i kiedy ustąpi. W poczekalni rabina było pełno, więc i Chaim musiał długo czekać na swoja kolej. Wtrakcie czekania zbliża się do niego jakiś młody żydek.

— Pan do rabina?

— Ta widzisz — mówi Chaim — że do rabina.

— Ja także do rabina.

— To co to mnie obchodzi? — pyta Chaim.

— Ale ja już czekam pięć godzin i nie mogę się doczekać, a tak mnie nudzi koło serca...

— To co to mnie obchcodzi? — pyta Chaim zniecierpliwością.

— Ja pana chciałem prosić może pan ma trochę wódki przy sobie?

— Ja niemam żadnej wódki.

— A co to jest? — pyta młody intelokutor wskazując na wystającą z kieszeni Cheima flaszkę.

— To nie jest wódka — mówi Chaim.

— A cóż to jest jak to nie jest wódka?

— To jest taki płyn — mówi Chaim — że jak się człowiek tego trochę napije, to może wszystko odgadnąć.

— Nu, to ja już ciekaw jestem spróbować — daj pan mnie troche spróbować.

— Ta kosztuj jak chcesz.

Pokosztował z tajemniczej flaszki i robiąc kwaśną minę powiada:

— To przecież uryna!

— Zgadł! — woła Chaim odbierając flaszkę.

⊙ ⊙

CHYTRY.

— Marysiu! masz tu trzy złote, a teraz powiedz mi prawdę: Czy jak mnie nie ma w domu nie przychodzi tu jeden pan?

— Nie! o ile ja wiem nikt tu nie przychodzi!

— Tak? To oddaj mi moje trzy złote!

⊙ ⊙ ⊙

NIESZCZĘŚCIE MILTONA.

Zuzia uczyła się z matką literatury.

— Zapamiętaj sobie: Poeta Milton był niewidomy; to przecież nie jest trudno pamiętać.

— Ach! nie, mamusiu!

— A więc Zuziu, powiedz mi, co było nieszczęściem Miltona?

— Że był poetą, mamusiu!

⊙ ⊙ ⊙

ZBYT SZYBKO

Gość: Już od godziny czekam na moją zupę z żółwia. Gdzie ona jest?

Kelner: Idzie, proszę pana!... Idzie!...

NIEŚMIERTELNE IMIĘ.

— Czy panu nie żal, że wraz z tobą zginie i nazwisko twoje?

— O! nie! ja nazywam się Nowak!

NA TAMTYM ŚWIECIE.

Zmarł znany aktor. Tłumy ludzi, pogrzeb wspaniały Nad otwartym grobem przemawia pastor:

„Koniec widowiska. Wymowne usta znakomitego interpretatora tylu arcydzieł — zamilkły na wieki. Jego gościnne występy na naszej ziemi zostały odwołane. Zmarły szuka nowego engagement — wieczystego. Potężny reżyser oczekuje go tam, za gwiazdami. Przed niego wystąpi ten artysta, by odegrać rolę. Tam niema wyboru, — nie ma odrzucania roli. Tylko jedna prośba, jeden ryk o miłosierdzie wyrywa się z drżących ust jego!

Tu uzupełnia basowy głos jednego z dyrektorów:

— Forszus!...

KRÓTKI WZROK.

Pewna stara, krótkowzroczna dama mówi w handlu antykwaryjnym:

— Znowu widzę tu taki ohydny obrazek, który niby to do dzieł sztuki się zalicza!

Antykwarjusz: Łaskawa pani wybaczy, ale to jest lusterko!

* * *

O północy.

Dwunasta na zegarze ponuremi dźwięki, wydzwoniła z kaplicy cmentarnej. Wicher z echem niósł dźwięków stękające jęki, koło muru cmentarza, szedł mąż jakiś czarny.

Mąż zadrżał, kiedy zoczył cmentarza podwoje. I cicho jak szmer liści w te ozwał się słowa: „Duchy śpiące, powstańcie ja was się nie boję! Byle moja nie wstała przezacna teściowa."

○○○

Tajemnica rodzinna.

Iks. Tak! Stanowczo utrzymuję, że człowiek pochodzi od małpy!...

Ipsylon. Daj pokój! Nie wydawaj swojej tajemnicy rodzinnej...

● ● ●

Czy brakuje?

Przed łaźnią stoi Tozman Sroim a z łaźni wychodzi Joj Spenzer, który był tam za jakimś interesem, a nie kąpał się.

— O — powiada Tozman do Spenzera — co ty tam robiłeś; czy ty wziąłeś kąpiel?

— Jakto wziąłem kąpiel? — pyta zdziwiony Spenzer — *czy może brakuje jedna?*

Westchnienie starego kawalera.

— Dawniej, gdy człowiek był młody, był kowalem i kuł żelazo, póki było gorące... Z czasem został lakiernikiem, dziś jest na starość blacharzem... Poklepie i na tem koniec!...

○●○

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 3·60
półroczna	zł. 7·—
roczna	zł. 13·—

Ceny ogłoszeń

cała kol. (w tekście)	zł. 380·—	(w rekl.) 280·—
1/2 „ „	zł. 200·—	„ 150·—
1/4 „ „	zł. 90·—	„ 80·—
1/8 „ „	zł. 50·—	„ 40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca: Wł. Zajączkowski — Zakłady Graficzne „Nowości“ — Odpowiedzialny redaktor M. Pasławski